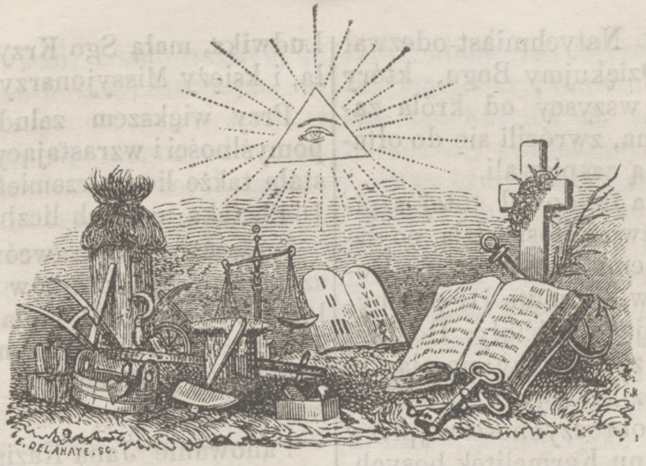
№ 45.
WARSZAWA
9 Listopada
1862.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr 1527.

„*Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: Warszawa stolicą III.— Antoni Wasiak ciekawy chłopiec.— O święceniu Niedzieli, świąt i dni uroczystych, rozmowa p. Bartłomieja S. rzeźnika z żoną z swą Basią.— Różności: Elementarz dla dzieci Polskich; Poczet panujących książąt i królów Polskich; Uwagi i przykłady przeciwko dręczeniu zwierząt.

WARSZAWA.

III.

Warszawa stolicą.

Za szczęśliwego Jagiełłów panowania, rozszerzały się granice Polski, szczególniej na Wschód i na Północ przez łączenie się kolejne z krajem Polskim: Litwy, Pruss, Inflant. Kraków tedy, stare, piękne, i sławne miasto, ale leżące właśnie na Zachód ku Południowi, nie było dogodną dla królów stolicą. Mazowsze zaś leżało prawie w samym środku ziem szerokich, a Warszawa wznosiła się w samem sercu Mozowsza. Widzieliśmy tedy, że gdy umarł ostatni Jagielończyk Zygmunt August, pod Warszawę a nie pod Kraków ciągnie szlachta na wybór króla. W Krakowie jednak jeszcze trzej królowie koronowani byli: Henryk Walezyjusz, Francuz, co w Polsce nie zagrzał miejsca, i zemknął do Francyj w parę miesięcy; Stefan Batory, ów dzielny król, mąż, zacnej królowej Anny Jagielonki, i wreszcie siostrzeniec tejże Anny, Zygmunt III.

Za tego Zygmunta III Warszawa już przed Krakowem, pierszeństwo wzięła. Opuścił ów król starą poprzedników swoich stolicę, zamek w Warszawie rozszerzył, przyozdobił tarasami, tak jak go teraz widzimy, w nim na dobre osiadł, a następcy jego już się w Warszawie koronowali, i w niej stale mieszkali, i tak Warszawa została stolicą roku 1596.

Przybył tu król ze dworem swoim na wiosnę w Marcu. Jego to nadwornym kaznodzieją był ów pobożny, mądry, miłosierny ksiądz Skarga. Z tej samej ambony. którą dziś u Fary oglądamy, brzmiał wymowny głos jego, gdy królestwo oboje zasiadało w umyślnie dla nich zbudowanej loży czyli ganku, gdy wojewodowie, senatory, biskupi, zajęli swoje paradne miejsca, a lud mnogi klęcząc kornie, posadzkę kościelną zaścielał.

Jednego dnia, właśnie u Fary, solenne było nabożeństwo, właśnie jak zwykle obecnym był król z rodziną, i luda tłum nie mały, kiedy wpadł posłaniec z radosną nowiną, że dzielny wódz Jan Karol Chodkiewicz, Szwedów

pod Kircholmem pobił. Natychmiast odezwał się ksiądz Skarga: „Dziękujmy Bogu, który daje zwycięztwa.“ I wszyscy od króla zacząwszy padli na kolana, zwrócili się do ołtarza, i pieśń dziękczynną zaśpiewali.

Tenże ksiądz Skarga fundował tutaj szpital Śgo Łazarza i Bractwo miłosierdzia, co dało początek teraźniejszemu Towarzystwu Dobroczynności. Z czasów Zygmuta III przybyły Warszawie, następujące kościoły: Dominikański, Reformatów, zbudowany na piasku, w miejscu zwanem obóz królewski, dzisiejsza kaplica Towarzystwa Dobroczynności najpierw przeznaczona dla zakonu Karmelitek bosych, i wreszcie, dzisiejszy kościół Pijarów, dla Jezuitów początkowo wzniesiony.

Domów też czyli pałaców pańskich przybyło nie mało, mianowicie przy ulicy Daniłowiczowskiej, pałac Daniłowicza (później Nowakowskich). Różne też klęski w tym czasie nawiedziły miasto, jak to zwyczajnie bywa, że złe się z dobrem plecie. Powódź straszna, pożar, dwukrotna morowa zaraza, zniszczyły i wyludniły świeżą stolicę, a w roku 1602 tak gwałtowny nad miastem powstał wicher, ze zerwał wiele dachów, wywrócił dzwonnicę przy kościele Sgo Jana i sklepienie wzruszył. Mimo to mieszkańcy Warszawy wzrastali w znaczenie. Na sejmie w roku 1632, postanowiono, że posłowie z miasta Warszawy, mają także do wyboru królów należyć, co dotąd tylko mieszczanom Krakowa i Poznania dozwolonem było.

W tymże roku, wybranym został królem Polskim syn Zygmunta III Władyław IV. Żona jego Cecylija Renata, była pierwszą królową w Warszawie koronowaną. Ten to król, dla uczczenia pamięci ojca swojego, wystawił mu ten wielki pomnik czyli kolumnę Zygmunta z marmuru z Chęcin sprowadzonego. Nowe kościoły powstały też za rządów jego, a mianowicie: kościół księży Pijarów, gdzie dziś cerkiew, kościół Karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu, kościół Franciszkanów w miejscu, gdzie dotąd stoi. Druga żona Władysława IV Maryja Ludwika fundowała zgromadzenie Siostr miłosierdzia, i zbudowała im klasztor przy kościołku Sgo Kazimierza. W tym także czasie, w miejscu gdzie dziś arsenał, wzniesiono kościół Stej Trójcy i szpital, i przy nim osadzono Brigidki. Taż sama Maryja Ludwika, małą Sgo Krzyża kaplicę rozszerzyła, i księży Missyjonarzy przy niej osadziła.

Przy większem zaludnieniu, ogólniejszej pomyślności i wzrastających potrzebach, wzrastała także liczba rzemieślników. Opis z roku 1642, taką nam ich liczbę podaje:

Szewców 228, krawców 44, kuśmierzy 14, szmuklerzy 8, złotników 4, bednarzy 12, mularzy 24, cieśli 20, stolarzy 14, kołodziejów 11, rzeźników 24, miecznikow 17, szklarzy 2, kowali 14, powroznik 1, garncarzy 4, czapników 12.

Panowanie Jana Kazimierza, Władysławowego brata, jak krajowi całemu, tak i stołecznej Warszawie, ciężkie przyniosło klęski. Zwiększyło się wprawdzie miasto przyłączeniem Leszna i Grzybowa, które początkowo były wsiami, ale w roku 1655, ulice jego krwią się oblały.

Mówiąc o Częstochowie (*), wspominaliśmy wam o różnych, a nieszczęśliwych za Jana Kazimierza wojnach. O powstaniu kozaków, o najazdach Tatarów, innych nieprzyjaciół, a mianowicie onych Szwedów, których to ksiądz Kordecki na Jasnej Górze, za opieką Matki Najświętszej poraził. Otóż ci Szwedzi dali się we znaki i Warszawie.

A co najcięższej pomyśleć, i najsmutniej wspomnieć, że tych wrogów na kraj naprowadziła duma, i zemsta jednego hardego panka. Był nim Heronim Radziejowski. Ten, wadził się ze swoją żoną, z familij Słuszków, po Kazanowskim wdową. Nicpotem to była kobieta, a do tego awanturnica. Zebrawszy gromadę ludzi, w nocy, męża z własuego jego domu wygnała, mąż nielepszy, ze swoją gromadą wyganiał znów żonę, w sprawie powasnionych państwa z jednej i z drugiej strony marnie ginęli ludzie, a jak dla miasta, tak i dla całego kraju było stąd zgorszenie. Dom Radziejowskiego, którego kamienie kłótnia domowa krwią bratnią zbroczyła, był to dzisiejszy dom Rezlera. Król wdał się w tę kłótnię, i skazał męża na wygnanie. Radziejowski dotknięty tém, własną ojczyznę zdradził, naprowadzając na nię Szwedów przez zemstę.

Wiemy już, że przed ich królem Karolem-Gustawem, wszedł Jan Kazimierz na Szląsk.

(*) Patrz w Czytelni Niedzielnéj nra 31, 32, 33 i 34 z r. b.

Wzięli Warszawę Szwedzi, i ośm miesięcy ją trzymali. Karol Gustaw nieprzewidując, że mu z najechanego kraju co rychle umykać przyjdzie, na dobre się rozgospodarował. Niemca Alfreda Wittemberga, zrobił rządcą miasta, 2000 Szwedzkiego żołnierza, załogą tu postawił. W Warszawie też urządził skład w całym kraju porabowanych rzeczy, i powydzieranych łupów. Przygotował też sobie 30 statków na Wiśle, któremi grabież ową, chciał sobie spławić do Baltyckiego morza, z morzem do swojej Szwecyj. Lecz odgłos zwycięztwa w Częstochowie, rozbudził w narodzie upadłego ducha. Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski na czele rycerstwa, kraj ze Szwedów oczyszczać zaczęli, króla ze Szląska sprowadzili, i 25 Maja r. 1656 stanął już Jan Kazimierz pod Warszawą, główną kwaterę swoją w Ujazdowie założywszy.

Bronili Szwedzi Warszawy zawzięcie. Z różnych stron, różne oddziały koronnego i Litewskiego wojska daremnie szturm przypuszczały, aż nareszcie Stefan Czarniecki zrobiwszy wyłom w tak zwanym domu Gdańskim, wdarł się w mury stolicy, załogę z Wittembergiem wypędził, i ową grabież, i łupy do Szwecyj przeznaczone odzyskał.

W kilka dni jednak wrócił król Szwedzki z liczniejszem wojskiem, trzy dni nowa trwała bitwa, to jest 18, 19, 20 Lipca. Królowa Maryja Ludwika, po Władysławie IV wdowa, a teraz Jana Kazimierza żona, z okien arsenału patrzyła, jak Szwedzi do miasta się dobywali, dojrzała, że był jeden punkt, którym najłatwiej dostać się mogli, w tej chwili więc, kazała odprządz konie od własnej swojej królewskiej karety, przyciągnąć niemi działa, i ustawić je tak, aby nieprzyjaciół razić mogły.

Jednak Karol Gustaw zdobył znów Warszawę, trzymał ją przez rok cały, złapał ją i zniszczył, po nim Rakoczy książe Siedmiogrodzki, zrabował i spalił nie mało domów i kościołów, a do tego morowa zaraza, tysiącami gubiła ludzi. Przecie i w tym czasie niepokojów, wojen i niedoli, przybył jeszcze jeden kościół Warszawie. Zbudowanie jego król ślubował, gdy się do rozprawy z Wittembergiem zabierał. Wówczas to wojsko całe, rozłożone między Marymontem a Powązkami, słuchało Mszy świętej pod gołem niebem, błagając Boga o zwycięztwo, a król głośną wyrzekł obietnicę, wystawienia kościoła Najświętszej Maryj Pannie zwycięzkiej. Jakoż stanął ten kościół na ulicy Pokornej, później na koszary zamieniony.

Przy tym kościele założono klasztor Dominikanów obserwantów. Później tych zakonników przeniesiono, i kościoł im wzniesiono gdzieindziej. Ale krew w tym kościele przelaną została, zamknięto go więc, później był on własnością Towarzystwa przyjaciół nauk, była w nim akademija, a teraz jest zajęty na szkoły.

Kościół i klasztor Wizytek, także założyła królowa, jak się tylko kraj trochę ze Szwedami uspokoił. Miłosierny zaś i zamożny pan, Tobjasz Morsztyn szpital Bonifratrów ufundował w miejscu wygodnem i otwartem, gdzie dziś ogród Saski.

Po krwawych klęskach, co zaszły w tych ostatnich latach, odetchnęła trochę swobodniej, i ucieszyła się wreszcie pięknym widokiem Warszawa. Dzielni obrońcy ojczyzny, hetman Sapiecha, Lubomirski, a nadewszystko mężny Czarniecki Stefan, wygnawszy wroga z kraju, odbyli uroczysty i tryumfalny wjazd do Warszawy. Witało ich miasto ze czcią i dumą, radowała się Warszawa, radował się kraj cały, że nieprzyjaciel wreszcie, za morza ustąpił. Tylko że odtąd, jakoś coraz rzadziej było się z czego radować, bo coraz gorzej poczynało dziać się w kraju. Smutnych widoków, od tego czasu przedstawia Warszawa bardzo dużo, wesołych, już niewiele.

Nie szczęśliwym był królem następca Jana Kazimierza Michał Korybut Wiśniowiecki. Za niego to Turcy zabrali Ukrainę i Kamieniec Podolski. A o Warszawie, to się chyba da wspomnieć za jego panowania, że w niej ufundowane zostało przy kościele Śgo Jana Bractwo literackie, co się do dziś dnia utrzymuje, i że pożar, co wybuchł na Piwnej ulicy wiele zniszczenia przyniósł.

Jana Sobieskiego panowanie, (tego króla co to w Łazienkach stoi jego figura, jak siedzi na koniu i depce Turków) przyniosło jeszcze krajowi sławę, a Warszawie pomyślność nie jednę. Ale i to zaczęło się dla Warszawy bardzo smutno. Okropna zaraza dotknęła to miasto. Rząd królewski troskliwy o dobro swych dziatek, postanowił osobnych urzędników, coby doglądali tego, żeby powietrze przynajmniej jak najmniej się szerzyło, żeby

ubogim ludziom jak najrychlej obmyślili pomoc i ratunek. Urzędnicy ci zwani byli *burmistrzami powietrznemi.* Księża Missyjonarze, niedawno sprowadzeni z wielką też miłością i narażeniem własnego życia opiekowali się biednym ludem.

Gdy Bóg zarazę odwrócił, nastały jeszcze dni pomyślniejsze, i przybyło nawet miastu pożytku i ozdoby. W roku 1683 odniósł Jan Sobieski to sławne zwycięztwo nad Turkami pod Wiedniem, kiedy to Niemcy, nie mogąc sobie dać z niemi rady, jego na pomoc wezwali. W tym też roku Leszczyński kanclerz Wielki koronny fundował kościół Karmelitów na Lesznie, a żona królewska Maryja Kazimira od niego zawsze Marysinką nazywana, ślubowała nowy kościół na podziękowanie Bogu za mężowskie zwycięztwa. Dopełniając ślubu sprowadziła zakonnice Sakramentki, i kościół im wzniosła na rynku Nowego Miasta. W tym kościele pochowana synowa, i wnuczka króla Jana Sobieskiego.

Przesławne króla Jana III zwycięztwo dwiema jeszcze pamiątkami prócz tamtych, w Warszawie uczczonem zostało. Królowa wzniosła gmach od jej imienia Marywilem zwany, gdzie dziś teatr, w środku fundowała kaplicę na cześć Najświętszej Panny, a sam król i bohater z łupów na Turkach zdobytych ufundował kościół i klasztor OO. Kapucynów przy Miodowej ulicy. W kościele tym dotąd jak wiemy jest kaplica, kaplicą Sobieskiego zwana, i w tejże w marmurowym czarnym grobowcu, serce jego, one dzielne i nieustraszone serce spoczywa.

Zbudowanie murowanego i pięknego Śto-Krzyzkiego kościoła, w miejscu gdzie dotąd drewniana stała kaplica, także za tego dokonało się panowania. Na te mury kościelne królewicz Jakób, najstarszy syn królewski, kamień węgielny położył.

Prócz tych kościołów, wznosiły się w tym czasie i piękne prywatne gmachy.

Do tych policzyć należy pałac Krasińskich ślicznej architektury, z założonym obok niego ogrodem. Budować go kazał Krasiński wojewoda Płocki.

Zamojscy wnieśli ów wielki gmach niby fortecę nad Wisłą na Tamce, późniejszy dom zdrowia, teraz instytut muzyczny. Cała zaś ta część miasta, gdzie dziś koszary Mirowskie, dawniejsza wieś Wielopole, przyłączoną została jako przedmieście Warszawy.

Następują teraz czasy, dwóch po sobie idących Sasów Augusta II i Augusta III. Panowanie pierwszego z tych królów, opłakaną dolę przyniosło Warszawie, niedość bowiem, że powtórnie zniszczyli ją Szwedzi, którzy z królem swoim Karolem XII znów tu zawitali, nie dość, że nawiedził pożar, który w dzwonnicy Bernadyńskiej stopił najpiękniejsze w całej Warszawie dzwony, ale jeszcze, niepamiętana dotąd, a dwukrotna powtórzyła się zaraza. Lud ubogi uchodził przed nią w okoliczne pola i lasy, panowie zamykali się szczelnie w domach i pałacach swoich, ulice trawą zarosły, snuli się tylko po nich zakonnicy i księża Missyjonarze, idąc na miasto spowiadać i nieszczęśliwemu ludowi głośnego udzielać rozgrzeszenia. Było to w roku 1712. Znaczna część ludności wyginęła, a reszta okryła się żałobą. I w tej żałobie nie pocieszył pewnie ludu, widok wznoszących się pałaców. Pałacu Saskiego z ogrodem, przeznaczonego na drugie w mieście mieszkanie królów, ani pałacu Błękitnego (dziś Zamoyskich.)

Był przecie w owym czasie, mąż jeden, który niedolę ludu w sercu czuł, i któremu Bóg dozwolił spełnić zacne zamiary, co tej niedoli ulgę przynieść miały. Tym mężem był ksiądz Boduę, a dziełem gorliwości jego szpital Dzieciątka Jezus, owo nieszczęśliwych podrzutków pierwsze schronienie.

Ze śmiercią Augusta II nowe się w kraju zaczęły rozruchy, bo darł się do tronu syn jego August III, i część narodu mu sprzyjała, a druga część znowu bardziej była przychylna rodakawi, królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu. Ciekawa to jest historyja tego króla Leszczyńskiego, i córki jego Maryj, królowej francuzkiej. Wartoby ją osobno opowiedzieć, bo tu za wieleby zabrała miejsca. Tu tylko należy wspomnieć, że król Stanisław przebywał jakiś czas w Warszawie, i mieszkał w pałacu Bielińskich. Wziął jednak nad nim górę August III, i on za granicą chronić się musiał.

Za tego Augusta III nie wiele co jest dodać o Warszawie.

W czasach ostatniego panowania za Poniatowskiego i po nim, i aż do naszych czasów, wiele się w tem mieście działo rzeczy ważnych i ciekawych, i strasznych, i smutnych i we-

selszych. Niektóre z nich pamiętają jeszcze dziadowie nasi. Kto zna takiego starca, niech go się o to wszystko pyta, a z jego opowiadań dowiaduje się o ostatnich czasach. A niech znów pamięta każdy to, na co patrzy, aby dzieciom swoim miał co opowiadać.

ANTONI WASIAK

CIEKAWY CHŁOPIEC.

—

Dziwny to ten boży światek, a dziwniejsi jeszcze ludzie. Bo też ludzi niby liści na drzewie, niby piasku w rzece, niby kłosów w polu, a jeden do drugiego zupełnie niepodobny. Ten siaki, ten owaki, ten chmurny, ten wesoły, ten rzucający się, ten spokojny, wszyscy przecież jednego Boga dzieci. Bóg też podoba sobie we wszystkich, choć niektórym daje lepsze rozgarnięcie i cieplejsze serce. Taki człowiek już z młodości kocha ludzi bardzo, a do nauki jest ciekawy. Rzuć go gdzie na wieś, czy na wielkie miasto, to nigdzie, gdziekolwiek będzie, nie zginie, nie zmarnieje, ale jak owo ptasze będzie śpiewał wesołe piosenki, a wszędzie znajdzie ziarno na pożywienie się, i ludzi, co go na szeroki świat poprowadzą.

I będzie między ludźmi, jako najmilszy brat z braci, serdecznie pokochany, strzeżony od krzywdy i nieszczęścia, czasem nawet tak trafi komu do serca, że się bez niego nie obejdzie, niby dziecko, niby oczko w głowie otuli, upieści, da pomoc braterską i pokieruje.

O takim to dobrym, uczciwym, a szczęśliwym i wybranym od Boga człowieku, chcę wam teraz opowiedzieć.

Niedaleko Klimontowa, we wsi Swięcicy, przed kilkudziesięciu laty, w skromnym, ubogim domku, mieszkał dawny wojskowy Józef Wasiak rolnik, a miał jedynaka syna, którego wieś cała za jego ciekawość przezwała *ciekawym Jontkiem*, poważni nawet ludzie, gdy była o nim mowa, wymawiając *Antoni Wasiak*, dodawali *ciekawy chłopiec*.

Już bo to i prawda, chłopiec jakiś był dziwny; wszędzie wlazł, wszystko musiał widzieć, o wszystko się spytać, a taki był bogobojny, posłuszny, dla każdego chętny i usłużny, tak jakoś umiał każdemu podobać się, że go wszyscy kochali, i wszyscy mu dobrze życzyli. Cieszył się ojciec taką *przyjaźnią ludzką*, jaką syn jego posiadał, i z tej chłopca ciekawości, ale że to był stary wiarus, bywalec, i wiedział dobrze, jak to jest w świecie, więc nieraz i zapłakał, patrząc i słuchając, jak chłopiec gwałtem garnął się do ludzi, i radby gdzieś daleko, od ojczystej niwy w świat się puścić.

— Mój tatulu, mówił raz do starego Wasiaka, co wy zawsze tacy smutni, i nie chodzicie do karczmy jak inni, choć was proszą, i szanują wszyscy.

— Bo widzisz mój synu, człowiek jak się włóczy po karczmach, a zalewa sobie głowę, to słabnie na rozumie i na siłach, i do niczego potém niezdatny,— a to grzech wielki tracić rozum, zdrowie i pieniądze, i jeszcze tyle czasu na złe marnować.

— Tatulu, ten, co pije, to niby torba papierowa, co to nalawszy w nię wody rozmięknie i rozlizie się, a choć wyschnie później, zawsze to tylko szmat i gałgan pozostanie. Czy prawda?

Ojciec z zadziwieniem spojrzał na syna.

— A w Niedzielę i w święto, przecie można trochę zabawić się z ludzmi, i pośmiać się?

— Można, ale aż po skończonem nabożeństwie; co Bogu, to Bogu, a co ludziom, to ludziom.

— To prawda; bo jakby człowiek poszedł do karczmy, a nie poszedł do kościoła, to nie słyszałby takich pięknych rzeczy na kazaniu. Dziwno mi zawsze, jak słyszę kazanie księdza proboszcza, mówi samą prawdę, a tak dobrze, tak jakoś miło, że mi się zdaje, jakoby z serca i z głowy wyjmował. Oj mój tatulku kochany, żebym to ja kiedy został księdzem.

— Nie tak prędko można być księdzem; trzeba się uczyć, dużo uczyć; pojechać stąd daleko między obcych ludzi, do seminaryum, to jest do szkoły takiej, gdzie młodych ludzi już uczonych przyjmują,— jeszcze uczą i uczą, a potém na księdza błogosławią, i wyświęcają,— trzeba umieć znieść z pokorą krzywdy i obrazy, umieć przebaczać, dobrem za złe oddawać, potrzebującym pomagać, aby potém potrafić zagadać do serca, i poczuć biedę innych, aby opuszczonych i nieszczęśliwych przyciągnąć do siebie i pocieszyć.

— Czy to wszyscy mogą się uczyć?

— Wszyscy uczyć sią mogą; ale trzeba na to dużo pieniędzy, dużo starunku.

— A sam człowiek, czy nic już nauczyć się nie potrafi?

— Każdy może i powinien nauczyć się koniecznie tego naprzykład: jak kochać Pana Boga, swój kraj i bliźnich, jak uczciwie żyć i pracować, ale nie nauczy się sam tego naprzykład, jak być księdzem, albo też żołnierzem, albo lekarzem, albo jakim majstrem, lub uczonym, co książki pisze.

Chłopiec zamyślił się, zakrył rękami oczy, i płakać zaczął.

Ojciec przyciągnąwszy go do siebie, rzekł z uśmiechem:

— Czegóż ty płaczesz głuptasku?

— Jakże nie mam płakać, kiedy uczyć się nie mogę, bo tatulo pieniędzy nie mają.

Ojciec mocno zdziwiony, zapytał:

— Więc to tego płaczesz, że się uczyć nie możesz?

— A nie czego innego, płacząc, syn odpowiedział.

— Czy na to chcesz się uczyć, żebyś księdzem został?

— E, gdzież tam! jakże mnie księdzem zostać, nie tatulu, jabym chciał być takim jak organista, co to do niego wszyscy nasi ludzie się schodzą, a on każdemu coś mądrego powie, poradzi, i szanuje go cała gromada.

Ojciec na dobre się zasmucił, bo sam nie miał nauki, aby syna wyuczyć, nie miał też i pieniędzy na naukę. Widoczne zaś było pragnienie dziecka, owa niczem nieprzełamana chęć do nauki. Sam umiał wprawdzie czytać i pisać, ale więcej nic. Nie szkodzi, myśli sobie, choć tego go nauczyć. I namyśliwszy się dobrze, tak do syna przemówił:

— No, chłopcze, kiedy koniecznie chcesz się uczyć, to dobrze;— ale pamiętaj, że nauka nie jest zabawką: trzeba bardzo pracować, i siedzieć przy książce. Od jutra zacznę cię uczyć czytać.

Jontek z krzykiem radosnym rzucił się do nóg ojca i długo, długo jeszcze rozmawiali o rozmaitych rzeczach, aż nakoniec, ojciec kazał mu iść pobawić się z dziećmi, a sam przybrawszy się w świąteczne odzienie, udał się do księdza proboszcza na radę.

(Dokończenie nastąpi.)

O święceniu Niedzieli, świąt, i dni uroczystych.

Rozmowa p. Bartłomieja S. rzeźnika z Basią swą żoną.

— No Basiu, trzeba zamknąć sklep, bo już po 9ej, a dzisiaj Niedziela, odezwał się p. Bartłomiej.

— Mój mężu, i po cóż mamy się śpieszyć z zamykaniem sklepu, kiedy oto dotąd zaledwie dwa sklepy przymknięto, nikt nic nie mówi, to dobrze, że się coś jeszcze utarguje. Widać teraz inne jakieś są urządzenia: kary błoto zbierają, i nikt z targu nie sprząta.

Bartłomiej nic nieodpowiadając, sam zamknął sklep, i wyszedł do izby za sklepem, stanowiącej zarazem mieszkanie państwa Bartłomiejów, a przyszła tam niebawem i żona. Bartłomiej nic nie mówiąc wyprawił naprzód czeladników swoich, a potém sam z żoną i dziećmi pośpieszył do kościoła.

Na rynku zaledwie kilka sklepów przymknięte były dla pozoru, a szynki i inne składy pootwierane, targ i kramy porozkładane. Zgiełk, ścisk handlujących, krzyżujące się w różne strony wozy piwowarskie z beczkami bawara, wszystko to niezmiernie przykre wrażenie robiło na panu Bartłomieju, który postępując za żoną, to mruczał, to spluwał, kilka razy ciężko westchnął, i jakby nie swój wszedł do kościoła.

Pani Bartłomiejowa uważała, że mąż goręcej jak zwykle modlił się, ale jak wprzódy, tak i wracając do domu, nic nie mówił do niej.

Przy obiedzie był także milczący, a przespawszy się z godzinę, przypomniał chłopcom, że już czas iść na naukę czytania i pisania do p. Konstantynowicza, bo ogromnie przestrzega, aby się chłopcy uczyli, chętnie za nich płaci, i p. Konstantynowicza bardzo szanuje; sam zaś, miał pójść do ojców Bernardynów, a stamtąd jeszcze do p. Michała.

Basia pozostała w domu sama z dziećmi, długo rozmyślała nad tem, czem mogła męża rozgniewać, dlaczego nic do niej nie mówi, i nakoniec rozpłakała się.

O 7ej godzinie wieczorem, wrócił p. Bartłomiej równie milczący, lecz gdy zasiadł do wieczerzy, i dostrzegł smutek i łzy żony, więc pokrząknąwszy parę razy, wziął synka małego Ignasia na kolana, i odezwał się nareszcie:

— Już to, jeśli nam Bóg zdrowia dozwoli,

a dzieci chować się nam będą, to inaczej uczyć je potrzeba. Przedewszystkiem uczyć, aby Boga i kraj swój miłowały, aby wiedziały na czém się to ta miłość zasadza, aby nie oglądały się w złem na drugich, bo taka cnota to licha warta, nieprzymierzając, jakby chorągiewka na dachu. Choć Bogiem a prawdą, sama nie wiesz, coś powiedziała, ale rozgniewałaś mnie do żywego takiem gadaniem.

— Jak mi Bóg miły, tak nie miarkaję mój mężu, co cię tak rozgniewać mogło, wyrzekła nieśmiało Bartłomiejowa. Mówiłam tylko, że dobrze byłoby coś jeszcze utargować, bo jesteśmy na dorobku, i ciężkie są czasy...

— Ciężkie czasy, bo ciężkie... moja Basiu, ale dla zarobku, o Bogu zapominać się nie godzi. Jeżeli tylko ludzie będą mieli chęć do pracy, a wstręt do próżniactwa, do zbytków, i do bałamuctwa, jeżeli będą żyć w zgodzie, i wzajemnej życzliwości, jeżeli będą jedni drugim pomagać, a żadnej krzywdy sobie nie czynić, jeżeli każdą niegodziwość i podłość, potępią i słowem i czynem, to przy pomocy Boga, i cięższe jeszcze czasy przemódz zdołają, a w Niedzielę lub święta targować lub robić niepotrzeba, niegodzi się, bo to grzech wielki.

— Mój Boże, westchnęła Bartłomiejowa, że też to u nas nic dobrego długo być nie może, przeszłego roku...

— To prawda moja Basiu, przeszłego roku jak to było pięknie! kupcy, rzemieślnicy, i wszyscy ułożyli między sobą, aby dawnym zwyczajem staropolskim święcić dni niedzielne i świąteczne. Przecie cały tydzień, a w Nielę lub święto do godziny 9ej targ, sklepy otwarte, więc każdy co mu potrzeba było, kupił. O godzinie 10ej, na targu jak wymiótł, sklepy i szynki zamknięte, i znać było przecie, że to dzień świąteczny. Jaki taki poszedł do kościoła, usłyszał kazanie i zawsze się na duchu pocieszył, i jeszcze się czegoś nauczył. A teraz czy Niedziela, czy święto, to jak w dzień powszedni po całych dniach sklepy i szynki pootwierane, targi odbywają się wnajlepsze, wozy piwowarskie rozwożą bawara, a znajdują się i tacy, co przewożą się lub przenoszą z sprzętami, jakby już innego dnia nie mieli, ledwie tam porządniejsi kupcy lub ludziska, co Boga w sercu mają, szanują dzień Boży, i nie znieważają go handlem.

— A skądże to pochodzi, zapytała Basia.

— Stąd pochodzi, że jesteśmy ciemni, że nie znamy naszych powinności względem Boga, bliźnich, i kraju swego, a co mnie najmocniej martwi to to, że Warszawiacy najgorszy w tem dają przykład. Jeżeli z lepszych są tacy, co chodzą w Niedzielę na mszę świętą, to im się zdaje, że już potém można i drwa rąbać, i targować, i wszystko robić dla zarobku, a to nieprawda, bo to jest znieważenie święta. Powiedz to komu, że źle robi, to ci zaraz swego sąsiada za przykład wskaże, i doda: „oj gdyby to tylko tém Pana Boga obrazić, wielka rzecz, że coś utarguje, że sobie coś zarobię,“ więc też i krawiec w Niedzielę szyje, i modniarka strój przyrządza, i panie niby nabożne, po sklepach chodzą za sprawunkami, i tak się to układa, że nikt nie pomyśli, że takie zachowanie Niedzieli i świąt, to oczywiste oszukiwanie Pana Boga. Na Szląsku lud np. jest bardzo pracowity, ale dla zarobku, dnia Bożego nie sprzeda. Idą tam do kościoła, albo w domu, czytają sobie nabożne, i inne piękne książki, a potém mają nadługo coś opowiadać sobie.

— Poznaję ja teraz mój mężu, czém cię tak rozgniewałam, prawdę ty mówisz, że my się w złém zawsze na drugich oglądamy...

— A swego zdania nie mamy, dokończył p. Bartłomiej. Prawdziwie dobrzy ludzie, co Boga i kraj swój kochają, nie powinni oglądać się na złych, ale strzedz pilnie i wypełniać święcie swe obowiązki, to wtedy i tamci źli, radzi nie radzi, musieliby inaczej postępować. Ale u nas, biało, biało, — czarno, czarno, — jak się zrazu do dobrego garniemy, tak znowu w razie najmniejszej przeciwności, powracamy do dawnych nałogów, wierzymy łatwo bajkom, złym duchom, a nic się nie zastanawiamy sami, czy to tak być może, czy nie należałoby inaczej postępować. I tak jak ze święceniem Niedzieli, tak samo idzie i z wielu innemi rzeczami, zawsze się tylko na drugich oglądamy, ale na nieszczęście wtedy właśnie, gdy idzie o zaniedbanie czegoś. Z tego się pokazuje, że brak nam oświaty, zastanowienia, wytrwałości w dobrém, — więc dzieci nasze moja Basiu, uczmy, aby choć one lepiej nauczyły się, jak pojmować i spełniać powinni obowiązki względem Boga i kraju.

Różności.

—

KSIĄŻKI NOWE. — *Elementarz dla dzieci Polskich* wydany w Warszawie nakładem i drukiem Józefa Ungra sprzedaje się po groszy dziesięć we wszystkich księgarniach. Wydrukowany starannie, czytelnie i na pięknym papierze; zawiera stronnic dziewięćdziesiąt jednę (91), i okładki ozdobione dwoma malutkiemi, bardzo pięknemi obrazeczkami. Pierwszy obrazek na wierzchniej okładce wyobraża ozdobną figurę przy drodze stojącą z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu, tuż w około rosną krzewy, nieco dalej drzewo, aż przechodzących dwoje młodych zatrzymało się: oto uklękła kobieta, i wzniosłszy do góry złożone ręce, z rożańcem, gorąco się modli, snać wiele uprosić pragnie; młodzieniec w pokorze z odkrytą głową nieco dalej stoi, i do Zbawiciela, Pocieszyciela wspólnie z klęczącą modły swe zanosi. Pod okładką na tytułowej stronie jest obrazek Pana Jezusa; wśrodku elementarza Matka Boska, przy której dwoje dziateczek, aniołków. — Skład i porządek przedmiotów w tym elementarzu znajdujących się jest zwyczajny, w ogólności bardzo dobry. Zaczyna abecadło obrazkowe, w którem każda głoska wielka i mała wydrukowana, ma dla przykładu wypisane odpowiednie wyrazy od niej zaczynające się, a co te wyrazy oznaczają, jest zaraz na to obrazek. Potém abecadło zwyczajnym porządkiem drukowane i pisane: większe i mniejsze głoski, samogłoski, spółgłoski, i spółgłoski podwójne, a po abecadle zgłoskowanie z przykładami. Część religijna, obejmuje krótkie codzienne nabożeństwo, i krótki zbiór katechizmu. W części obyczajowej grzeczne dzieci opowiadają jak czasu używają, jak co rano i wieczór modlą się do Pana Boga: że rano wstawszy, czemprędzej ubierają się, mówią pacierz, jedzą, idą do roboty, uczą się i wesoło się bawią. Dwadzieścia kilka pytań, tyleż odpowiedzi, a do każdej dołączony wierszyk: zawierają nauki bardzo dobrze, i treściwie wyłożone o powinnościach człowieka, także o cnotach, grzechach i rzeczach ostatecznych. I tak na zapytanie, czy należy ziemię swoją kochać? Mamy odpowiadać: należy, bośmy się na niej urodzili, z jej zbóż i owoców pożywienie mamy, i w niej po śmierci będziemy pochowani:

Kochaj ojca i matkę,
I twą rodzinną chatkę,
Pola, lasy, i skały,
I ten Polski kraj cały.

Są tam także piękne wierszyki: poranek, ziemia rodzinna, domek, pole, las, strumień, ogródek, i zakończenie elementarza. Na samym zaś końcu elementarza rachowanie, tabliczka mnożenia, liczby rzymskie i arabskie.

— *Poczet panujących królów i książąt Polskich*, wydany został w Warszawie nakładem księgarni A. Nowoleckiego sprzedaje się we wszystkich księgarniach po zł. 3 gr. 10. Na jednym wielkim arkuszu jest wizerunek każdego panującego, i pod tym zaraz o każdym co najważniejsze, i co koniecznie potrzebne wiedzieć w krótkości napisane. Kiedy się urodził, kiedy umarł, jak długo panował, i co dobrego zrobił. Dla szkółek bardzo pożyteczne, a tak tanie wydanie.

— *Księgarnia Celsa Lewickiego w Warszawie, w wielkim teatrze pod filarami nro 476 lit. a będąca*, zaleca się wyborem książek potrzebnych dla szkółek początkowych po wsiach lub w miastach. Posiada bowiem nietylko książki wydane w Warszawie, ale nadto sprowadza takowe z Krakowa, Lwowa, Bochni, Leszna, i Gniezna, z Poznania, z Wilna, i Żytomierza. Wszystkie w ogólności są bardzo dobre, i tanie, bo są np. po 3 gr. po 5 gr. po 6 gr. po 10 gr. i t d. A tak jest wiele tych książek i książeczek, że niepodobieństwem byłoby od razu o wszystkich napisać. O najlepszych przynajmniej postaramy się w Czytelni Niedzielnej wiadomości udzielać.

Uwagii przykłady przeciwko dręczeniu zwierząt. Książeczka ta wydana na dochód pogorzelców „w Miejskiej Górce,“ czytelnie; na pięknym papierze wydrukowana, oprawna, sto dwie stronnic mająca zawiera: Uwagi i nauki religijne; przykłady z Pisma Śgo; przysłowia i uwagi z różnych książek polskich; pieśni i bajeczki; przepowiastki; i nakoniec przydatki ze starych dziejów, a wszystko ku tej nauce, że nie godzi się dręczyć zwierząt, wielkiemi ciężarami obładowywać, niemiłosiernie, prędko, po szalonemu jeździć, lub źle karmić. Nietylko że w tych uwagach i naukach religijnych, w przykładach z Pisma świętego, i w przysłowiach, ale także w pieśniach bajeczkach i przepowiastkach święta jest prawda napisana, a z tego wszystkiego sądzić należy, iż niedobrym jest ten człowiek, który nad zwierzęciem niema litości. Jakie są piękne w tej książce pieśni i przepowiastki o koniach, o koniu wiernym, koniu Kiejstuta, Czarnieckiego, Kościuszki, o zwierzątkach pana Paska, o koniuszej górze, o psach na górze świętego Bernarda, o ptaszkach głodnych, i t. d.

Prenumerata wynosi: w Warszawie roczniers. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45—miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 9 Listopada 1862 r.